

W CIEMNOŚCIACH ZA KULISAMI
WSZYSTKIE MASKI W KOŃCU OPADAJĄ...

MRO CZNY TANIEC



ADA TULIŃSKA



ADA TULIŃSKA

W CIEMNOŚCIACH ZA KULISAMI
WSZYSTKIE MASKI W KOŃCU OPADAJĄ...

MROCZNY TANIEC



Redaktorka prowadząca: Agata Ługowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Kamila Reclaw
Korekta: Paulina Kawka
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcia na okładce: © Atlas, © Svetazi | Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2024 by Adelina Tulińska

Copyright © 2024, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-396-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





Elena

Na podłogę spada szklanka i rozpryskuje się w drobny mak. Serce podchodzi mi do gardła, bo półtoraroczny, bosy Joel właśnie wybiera się w tamto miejsce. Przemierzam pokój niczym niepokonany zawodnik futbolu i łapię malca, nim zdąży nadepnąć na odłamki. Na policzku mam nawet waleczną smugę. Co prawda jest to ślad kaszki, a nie farby, ale to nic. I tak czuję się, jak po wielogodzinnym meczu.

Niezadowolony z takiego obrotu spraw Joel, zaczyna głośno płakać. Kotka Sully, sprawczyni wypadku, miauczy, domagając się przekąski. Cyrk.

Udaje mi się zachować zimną krew i chwytam ulubioną maskotkę chrześniaka, po czym przemawiam zmienionym głosem:

– Jestem Pan Królik i chcę z tobą zagrać w bambino.

Joel zapomina o nieszczęściu i z zainteresowaniem patrzy na maskotkę, która kiedyś była biała. To mi przypomina, że muszę ją w końcu wyprać.

Wkładam synka przyjaciółki do siateczkowego kojca.

– Raz, dwa, trzy... bambino! – Gra nie jest specjalnie skomplikowana, ale mały się śmieje i przytula królika. To mi daje czas na szybki bieg do kuchni po szczotkę. Po powrocie ponownie odliczam przy kojcu do trzech i krzyczę bambino, co sprawia, że maluch się cieszy.

Zamiatam szkło na szufelkę. Odruchowo chwytam jeden z większych kawałków i się zacinam.

– Uwrał nać – przeklinam w dozwolony sposób, po czym idę znów do kuchni, by wyrzucić odłamki. Wspinam się na palcach do białej szafki po plaster i płyn dezynfekujący. Cholera, poplamiałam błyszczącą powierzchnię frontu krwią. Mieszkanie Zoe mieści się w kamienicy nieopodal wielkiego parku. To wspaniałe i bardzo drogie miejsce. Składa się z czterech gigantycznych i słonecznych pokoi, w których stoją najdroższe meble w kolorach szampana. Pomagam przyjaciółce w opiece nad Joelem, dzięki czemu ona może realizować swoje marzenia o własnej kancelarii. Jest wziętą prawniczką.

Pozwala mi na to mój elastyczny grafik, bo pracuję jako kurier rowerowy.

Zoe to pracowita i dobra dziewczyna. Cieszę się, że udało jej się wykupić i wyremontować mieszkanie po babci. Wszystko tutaj jest nowiutkie i z najwyższej półki.

Ignoruję szczypanie palca, po tym jak polewam je środkiem do odkażania. Ledwie zdążę zakleić ranę plastrem, a słyszę płacz. Wpycham wszystko z powrotem do apteczki na półce. Po drodze do salonu chwytam odkurzacz pionowy. Okazuje się, że pan królik wyskoczył przez szczelbelki.

Chwyciwszy maskotkę, kucam przy Joelu i znowu udaję głos. Śmiech małego sprawia, że czuję się odrobinę mniej wykończona.

– Teraz włączę odkurzacz, który trochę buczy – uprzedzam chrześniaka. – Może pobuczemy razem?

Układam usta i mówię głośne buuuuu, jednocześnie włączając sprzęt, co rozbawia chłopca. Naśladuje ten dźwięk bez najmniejszego problemu. Wyłączam przycisk i znowu włączam, robimy buu.

Podczas tej małej zabawy udaje mi się wessać okruchy szkła. Kotka chowa się w puchatym domku pod oknem. Po tym, jak skończę, odkładam odkurzacz na miejsce i wyciągam karmę Sully.

Wyjmuję Joela z kojca i układam sobie na biodrze. We dwójkę przesypujemy pokarm do wysadzaną diamentami miseczki.

– Sully to arystokratka. Czy może raczej arystokotka? – mówię do Joela, który z zainteresowaniem obserwuje jedzącego kota. Próbuje po mnie powtórzyć słowo arystokotka, co brzmi przesłodko.

Słyszę dźwięk domofonu, na co oddycham z ulgą. Zoe wraca z pracy i, mam nadzieję, że niesie naszą kolację. Ponieważ nie chcę słyszeć o żadnych pieniądzach za opiekę nad małym, przyjaciółka upiera się, by mnie karmić.

– Mama! – Joel wyrywa się, by pobiec do przedpokoju i przywitać Zoe.

Przyjaciółka przechodzi przez próg, po czym stawia papierowe torby na siedzisku i kuca, by wziąć synka w ramiona. Na ten widok moje serce zalewa płynny miód. Blond włosy przelewają się przez jej ramię i muskają białe kafle na podłodze. Taki sam kolor włosów ma Joel. Powtarzam sobie, że to dwa niebieskookie anioły zesłane mi na ziemię. Poznałyśmy się trzy lata temu, kiedy przyjechała do hotelu, w którym wówczas

pracowałam jako animatorka. Przyszła na zajęcia z tańca i od razu się zakolegowałyśmy. Wieczorem po pracy dostrzegłam ją wystraszoną przy barze, więc podeszłam i zapytałam, co się dzieje. Przeglądałyśmy pół nocy, podczas której dowiedziałam się, że zaczęła niedawno pracę w swojej własnej kancelarii i jest przerażona. Poza tym, okazało się, że jest w ciąży, ale jej były już partner w ogóle nie nadaje się do roli taty. Powiedziałam jej, że na pewno sobie poradzi, a pomoc przyjdzie z nieoczekiwanej strony. Ja z kolei opowiadałam jej o swoich marzeniach związanych z aktorstwem. Tydzień po wyjeździe, Zoe zadzwoniła, że jest casting w teatrze nieopodal jej domu i że-bym przyjechała. Wstydziłam się przyznać, że nie stać mnie na bilet, ale wtedy obiecała, że oddam z pierwszej roli. Niestety nie poszczęściło mi się. Przez dwa lata udało mi się dostać angaże jedynie w reklamach kosmetyków dla kobiet. Wierzę jednak, że kiedyś mi się uda przejść casting. Zoe bardzo mi pomaga, zafundowała mi warsztaty z aktorstwa, pozwoliła u siebie mieszkać przez pierwsze miesiące. Byłam przy niej, kiedy rodziła. Pomagałam jej w położeniu z dzieckiem i tak już zostałam. Są dla mnie jak rodzina. Kiedy Zoe zaczęła się lepiej czuć, znalazłam sobie niewielkie mieszkanie niedaleko. Pracuję jako kurier rowerowy od rana, nim Zoe wyjdzie do pracy. Choć wstaje o świcie i zaczyna pracować, kiedy mały śpi. Ja zjawiam się około jedenastej i wtedy Zoe leci do biura.

Przyjaciółka uśmiecha się do mnie nad ramieniem synka. Makijaż nie do końca zakrywa wyczerpanie na trójkątnej twarzy. Oczy, mimo że zmęczone, błyszczą miłością na widok dziecka. Joel to takie małe kopytka wklej mamy. Słodki jak cukiereczek, którego ma się ochotę nosić cały czas.

Zoe wstaje, przytula mnie na powitanie, po czym zdejmuję szarą marynarkę.

– Chodź, umyjemy ręce – mówię do Joela, który też będzie jadł. Maluch ochoczo do mnie dołącza, łapiąc mnie małą rączką.

Przyglądam się sobie w lustrze. Staram się nie krzywić, choć przy wystrojonej w białą bluzkę i spodnie w kant Zoe wyglądam jak flejtuch. Czarne włosy mam związane na czubku głowy w niesforny kok. Zamiast makijażu noszę na twarzy resztki poprzedniego posiłku Joela. Ulubiona koszulka chrześniaka ze Snoopim jest poplamiona sokiem z mandarynek.

Tragedia.

Po tym jak myję ręce małego i swoją twarz, niosę Joela na plecach, udając konika, po czym wsuwam go w fotelik do karmienia.

– Cudownie na was patrzeć – mówi Zoe, a następnie nakłada nasze dania na talerze. Umieram z głodu, o czym świadczy głośnie burczenie. Ślinka napływa mi do ust na widok steków i puree, apetyczny zapach dodatków nęci me zmysły. Dla Joela też coś ma. Naleśnika w kształcie myszki z owocami. Opadam na krzesło, po czym kroję naleśnik na mniejsze kawałki, tak by mały mógł go jeść ręką.

Przyjaciółka odkorkowuje wino, po czym nalewa nam do kieliszków porcję degustacyjną.

– Co za zwariowany dzień! – narzeka, biorąc szkło w dłoń. – Klient prawie zrezygnował, przez niekompetencję asystentki, ale na szczęście udało mi się to naprawić.

Zabieram się za swój stek, który wygląda jak z reklamy restauracji. Niestety po pierwszym kęsie rozumiem, że nie ma to

nic wspólnego z oczekiwanym smakiem. Choć nie czeka mnie orgazm kulinarny, jestem tak głodna, że i tak go zjadam.

– Mój też ciekawy. – Pokazuję jej otarcie na kolanie, które powstało na skutek nieplanowanego przejazdu na jednym z monstertracków Joela.

– Boże – mruczy. – Smarowałaś to czymś?

Kiwam.

– A to? – Patrzy na palec oklejony plastrem.

– Sully zbiła szklanę – melduję. Widząc, że na twarz przyjaciółki wpływa przerażenie, natychmiast dodaję: – Nie martw się. Dokładnie poodkurzałam.

Zoe dostaje SMS-a, który sprawia, że się krzywi. Kręci głową, posyłając mi porozumiewawcze spojrzenie. Pewnie tata Joela znów jej robi wyrzuty. To okropny typ, który ma w nosie dziecko. Jestem tu codziennie, a on od porodu nie pojawił się ani razu. Po posiłku wstaję od stołu i zanoszę talerze do zmywarki. W tym czasie Zoe bierze małego na ręce i buja, mrużąc czule słówka. Kieruję się do łazienki, by naszykować wanienkę do kąpieli. Sprawdzam łokciem temperaturę wody, a potem dodaję pachnący rumiankiem płyn dla dzieci.

Zoe w tym czasie rozbiera małego na przewijaku.

– Będę lecieć – oznajmiam, na co kiwa ze zrozumieniem. Posyłam im buziaki w powietrzu, po czym przemycam do przedpokoju. Na upaprana koszulkę wkładam bluzę z kapturem. Nawet nie chce mi się malować ani przebierać. Nie mogę się doczekać, aż sama wskoczę do wanny. Nóg dosłownie nie czuję. Mimo to jeszcze na chwilę wpadam do pokoju dziecięcego, który jest większy niż salon z kuchnią w moim wynajętym mieszkaniu. Sprzątam zabawki do koszyka, po czym

poprawiam pościel w niewielkim łóżeczku. Uruchamiam lampkę w kształcie księżycy, jednocześnie włączając kołysanki na wieży stereo. Chcę ułatwić wieczór Zoe, bo wiem jak ciężko robi się to wszystko z płaczącym dzieckiem na rękach. W końcu opuszczam apartament. Na dole żegnam się z portierem i wychodzę na pełną wieczornego gwaru ulicę. Wiatr muska skórę moich nadgarstków, więc wypycham je w kieszenie. Dostrzegam parę z wielkim psem, kierującą się do parku na spacer. Grupa znajomych stoi przed wejściem do pubu i gorączkowo o czymś dyskutuje, paląc papierosy. Dym szybuje aż pod żarówkę starej latarni, by wyżej rozpląnąć się w mroku.

Poprawiam plecak na ramieniu, po czym przechodzę przez ulicę na zielonym świetle. Mam wrażenie, że trzeszczy mi każdy odcinek kręgosłupa. Uwielbiam Joela, dlatego bardzo źle się czuję z tym, że opieka nad nim mnie tak wykańcza.

Próbowałam porozmawiać z Zoe o żłobku, ale ona nie obraża sobie, by Joel spędzał dnie w ramionach obcych kobiet. Naprawdę mocno mi pomogła, kocham Joela i chcę z nimi dalej być, jeśli taka jest jej decyzja. Po prostu bywam zmęczona. Nie mam czasu ani siły na takie treningi taneczne jak kiedyś.

Park wydaje się opustoszały. Z wyjątkiem pary idącej przede mną, biegacza w termoaktywnej odzieży nie ma tu żywego ducha. Stary amfiteatr pomazany przez wandalów, uśmiecha się do mnie spomiędzy parkowych drzew. Białe dostojne kolumny i kamienna scena wołają, by się zbliżyć. Miejsce to tak jak ja, jest na swój sposób opuszczone i zardzewiałe. Czekają, by ktoś mu dał szansę.

Waham się tylko przez chwilę, a potem zdejmuję plecak i wchodzę po schodach. Wyobrażam sobie, że jestem na scenie

przed wypełnioną do ostatniego krzeselka salą. W mojej głowie rozbłyskują światła i wybrzmiewają gromkie oklaski. Widzowie w eleganckich strojach z uśmiechem czekają na mój występ. Z komórki włączam piosenkę, do której ćwiczyłam do ostatniej roli na Broadwayu. Jestem tak blisko miejsca fizycznie, a jednak tak bardzo daleko, że aż mi się zbiera na płacz. Mama przy każdej okazji powtarza mi, bym wróciła do domu. Według niej nie mam szans dostać się na deski poważnego teatru. Tam trafiają osoby, które od lat uczęszczają do szkół teatralnych i tanecznych. Stale powtarza mi, że ze swoim certyfikatem instruktorki zumbi się nie nadaje. Szkoda, że nie widzi mnie teraz. Melancholijne dźwięki pianina sączą się z komórki, która leży na plecaku. Stoję ze zwieszoną głową na środku sceny, drżące ręce opuszczam wzdłuż ciała. Unoszę powoli głowę, trzymając nadal zamknięte oczy. Nie ma księżycy ani spacerowiczów w parku. W swojej głowie tańczę w teatrze i spełniam marzenie dziesięcioletniej Eleny, która namówiła mamę na baletki. Jestem ubrana w białą zwiewną sukienkę, mój partner w ciemnogrnatowy strój szlachcica. Uśmiecha się do mnie i wyciąga dłoń zachęcająco. Jego mina mówi: no dalej Eleno, uda ci się.

Moje ruchy są subtelne, delikatne. Unoszę ręce, jednocześnie rozpoczynając układ od swobodnego piruetu. Me ciało faluje w rytm muzyki, mimo że wszystko mnie boli, poddaję się tej melodii. Taniec jest dla mnie ucieczką od codzienności i przeszłości. Kiedy przyleciałam tanimi liniami do Nowego Jorku, byłam pełna nadziei i entuzjazmu. Zostało mi tylko to. Taniec pośród cieni. Ale cieszę się nim. Obiecałam sobie, że nie przestanę próbować, choćby nie wiem co. Edison potrzebował

dziesięciu tysięcy prób, zanim wynalazł żarówkę. Jeśli przekrocze tę liczbę, wtedy zacznę się martwić porażką.

Podskakuję podczas dramatycznego przejścia. Muzyka przynosi mi ukojenie, więc mimo szeregu trudnych dni udaje mi się szczerze uśmiechnąć. Piosenka powoli się wycisza, a ja deklamuję, tak jak było w dialogu.

– Nie odchodź, ukochany.

Nie chcę otwierać jeszcze oczu, bo jestem pewna, że popłyną z nich łzy.

Nagle słyszę dźwięk upuszczanego przedmiotu. Otwieram gwałtownie powieki, po to by zobaczyć oddalającą się sylwetkę w ciemnym stroju. Wysoki mężczyzna ucieka pośpiesznie. Wygląda na to, że siedział w ostatnim rzędzie ławek i oglądał mój występ.

– Hej! – krzyczę za nim. Nawet się nie odwraca, tylko znika za zakrętem alejki, nim zdążę dotrzeć do plecaka.

Nie mam siły ani ochoty go gonić. To tylko przypadkowy przechodzień, którego urzekł mój talent. Tak sobie powtarzam. Mój pierwszy fan. Albo nawet trzeci, bo pierwszym jest Joel, drugim Zoe.

Kiedy wchodzę do domu, niemal powłóczę nogami ze zmęczenia. Wyjęte ze szpary upomnienia w białych kopertach rzucam na stół w kuchni. Nawet ich nie otwieram, bo wiem co tam jest. Wezwania do zapłaty za czynsz. Problem polega na tym, że nie mogę podjąć pracy na etat, bo chodzę na castingi, no i zajmuję się małym. Dowożenie jedzenia na rowerze nie jest dochodowe, ale starczy mi na podstawowe wydatki. Gorzej z tym czynszem. Angaż na Broadwayu spokojnie starczyłby na opłacenie tego mieszkania i liczyłam, że niebawem będę mogła

sobie na to pozwolić. Spłace dług i w końcu zacznę żyć tak, jak zawsze chciałam.

Zatykam korek i wpuszczam wodę do niewielkiej wanny ze zdartą powierzchnią. Sprawdzam powiadomienia na telefonie i ku mojemu największemu zaskoczeniu na mailu czeka na mnie zaproszenie na casting. Chwila entuzjazmu ucieka niczym powietrze z przekłutego balona. Niestety jest jutro w godzinach mojej zmiany. Piszę do znajomych, czy ktoś może mnie od rana zastąpić. Udaje mi się zamienić na popołudniową zmianę z kolegą. Natychmiast dzwonię do Zoe, żeby powiedzieć o sytuacji. Przyjaciółka trochę się denerwuje, bo nie ma z kim zostawić małego. Będzie musiała prosić swoją mamę o przysługę, a ta z kolei nie omieszką wspomnieć o tym, jak jest nieodpowiedzialna, wychowując samotnie dziecko. Cały czas ma do córki pretensje tylko dlatego, że zwolniła mężczyznę z odpowiedzialności.

Trudno. Nie rozdwoję się. Po gorącej kąpieli natychmiast zasypiam.



Mimo zmęczenia budzę się wcześniej rano, jeszcze przed świtem. Zaczynam dzień od stretchingu i pozytywnych afirmacji. Na śniadanie przygotowuję owsiankę z malinami, ale ze stresu nie mogę nic przełknąć.

Z parującą kawą w papierowym kubku, o siódmej ustawiam się na końcu długiej kolejki przed teatrem. Jestem bardzo zdenewrowana, bo nie miałam czasu przygotować się do głównej roli. Staram się nie porównywać z innymi dziewczynami, które

wyglądają jak stworzone do błyszczenia na telebimach i reklamach autobusowych.

Mimo znużenia pięciogodzinnym czekaniem, nie tracę ducha.

Organizatorka z słuchawkami bluetooth nakleja mi numer, po czym każe stanąć na białym krzyżyku. Odruchowo mrużę oczy od reflektorów, a potem przypominam sobie, że już jestem oceniana, więc uśmiecham się szeroko, łudząc się, że czerwona szminka nie pobrudziła mi zębów. Najstarszy facet z jury ziewa. Środkowy siedzi rozparty jak w kinie. Kobieta w beżowej garsonce sprawdza coś w telefonie. Pianista zaczyna grać podkład pod wprawki, zachęca mnie uśmiechem, więc natychmiast dołączam ze swoim głosem.

Techniczna podaje mi wydrukowaną kartkę z fragmentem scenariusza.

– Przeczytaj fragment Lisy – nakazuje ten, co ziewał. Nawet na mnie nie patrzy, tylko coś notuje. W końcu podnosi wzrok, czym sprawia, że przechodzi mnie nerwowy dreszcz. Język mi się płacze, kiedy odczytuję kwestię, i już wiem, że dałam plamę na całej linii.

– Dziękujemy – mówi ten rozparty na krześle, w momencie kiedy robię dłuższą pauzę. I tyle. Porażka.

Idę do pracy w fatalnym nastroju. Na wiadomość Zoe odpowiadam, że część śpiewana chyba poszło mi nieźle. Kogo ja chcę oszukać? Sytuacja jest beznadziejna. Zakładam ciężki plecak wypełniony pudełkami z cateringiem i wsiadam na rower.

Ruch pozwala mi się trochę uwolnić od negatywnych emocji. Choć muszę przyznać, że kiedy dostarczam lunche tym wszystkim kobietom w garsonkach, czuję się jak osoba, która przegrała życie.

Powoli dociera do mnie smutna prawda. Powinnam zawieść swoje marzenia o karierze w teatrze i poszukać normalnej pracy. Czysz się sam nie zapłaci.

Kiedy dostarczam ostanie zamówienie do szklanego biurowca, po drodze widzę kartkę o ofercie pracy w piekarni. Zastanawiam się, czy to nie byłoby dobre wyjście, bo pracowałam od godzin nocnych do rana. Potem mogłabym się chwilę przespać, następnie zająć Joelem, a potem pomyśleć o treningu i castingu. No nie wiem, czy to ma szansę się udać.

Już na samą myśl o wstaniu o trzeciej w nocy robi mi się słabo, nie mówiąc o tym, że nie znalazłabym sił na trening. Powinnam wrócić do regularnych ćwiczeń. Taniec pod osłoną nocy na deskach starego amfiteatru nie podniesie mi formy, jakiej potrzebuję do podbicia sere jury. Jestem tego boleśnie świadoma. Może powinnam na chwilę odpuścić, znaleźć stabilną pracę, a do treningów wrócić, jak Joel będzie trochę starszy? Muszę o tym porozmawiać z Zoe.

Kiedy wracam do domu, po prostu padam na pościel i zasypiam.

10 lat wcześniej

Słońce muska moje odkryte policzki i dłonie. Resztę ciała skrywają ubrania w kolorach butelkowej zieleni i szarości. Stawiam nogę przed nogą na rozgrzanym asfalcie. Mimo upału muszę pozostać zakryta, bo zmierzamy na niedzielne nabożeństwo do kościoła. Mały Niccolò śmieje się do mnie wesoło z wózka. Jest ubrany w biały pajacyk i czapeczkę ze śmigielkiem. Pcham wózek z radością, śpiewając mu piosenkę Giro Giro Tondo.

Z zazdrością zerkam na dziewczynę, która idzie po drugiej stronie ulicy jedynie w szortach i krótkim podkoszulku. Marzę, żeby zrzucić ciężką spódnicę, ale pocieszam się, że w kaplicy będzie chłodno. Mama i tata już tam są. Ja i brat dołączymy w ostatniej chwili, bo maluchowi ciężko wytrzymać w ciszy dłużej niż pięć minut. Liczyłam, że zaśnie, ale wszystko wokół go interesuje.

Widzę grupkę trzech chłopaków, którzy siedzą na murku przy sklepie i palą papierosy. Są ode mnie sporo starsi. Obok nich stoją ich rowery. Ten z koleczykiem śledzi mnie wzrokiem, a potem układa dłonie wokół ust i krzyczy.

– Kto ci zrobił to dziecko?

Przyspieszam i go ignoruję.

– Czy to był Luca? – Wali swojego kolegę w plecy. – A może Federico?

Zwraca się do drugiego – tego z utlenionymi blond włosami i kolczykiem w brwi. Po chwili wszyscy rechoczą głośno, zgadzając się bezczelnie, że nikt by mnie nie tknął. Przyspieszam, a ich śmiech mi jeży włos na głowie. Ku mojej największej rozpaczy podnoszą się i ruszają w moim kierunku.

– Nie za gorąco? – pyta Federico, wzdychając oczami po moim stroju.

– Kto zhańbił świętoszkę? – dolewa oliwy Luca.

– To mój brat – bronię się, ale wcale mi nie wierzą. Wybuchają kolejnym głośnym śmiechem, który denerwuje Niccola. Młody układa usta w podkówkę i zaczyna płakać.

Jeden z nich mnie szturcha.

Dostrzegam wysiadającą z samochodu sąsiadkę, która wybiera się na nabożeństwo, więc przyspieszam. Ze łzami w oczach wołam:

– Panno Mongiu!

Kobieta zdejmuje ciemne okulary, po czym mierzy chłopaków surowym spojrzeniem. Docieram do niej rada, że ją spotkałam. Jest dla mnie niczym koło ratunkowe na środku wzburzonego oceanu.

Tamci pewnie by mi nic nie zrobili, ale wołałam nie ryzykować.

Chłopaki z rechem wracają do swoich rowerów, a ten środkowy posyła mi ostatnie tajemnicze spojrzenie znad okularów lenonek.

Gdy wchodzę do kościoła, wali mi serce. Wraz z sąsiadką zajmujemy ostatnie miejsca z tyłu. Jedną ręką powoli bujam wózkiem i Niccolò natychmiast się uspokaja i zasypia w mistycznym wnętrzu kaplicy.

Kiedy rozpoczyna się nabożeństwo, ze łzami w oczach padam na kolana i splatam ręce do modlitwy. Mój tata stoi na ambonie i prowadzi kazanie wiernym, nie zdając sobie sprawy, że jego córka padła ofiarą nękania przez miejscowych chuliganów. Serce mi pęka, gdy próbuję ukryć strach. To nie pierwsza taka sytuacja. W szkole stale ktoś nazywa mnie świętoszką i wyśmiewa moje niemodne ubrania, które zakrywają mnie od góry do dołu.